ROK I. NIEDZIELA 14 SIERPIEN. 1842.

Roczniki krytyki literackiéj wychodzą dwa razy w tydzień, we Środę i w Niedzielę w objętości dużego półarkusza. Numerów pięćdziesiąt i dwa, czyli jedno półrocze, stanowić będzie Tom; — dwa Tomy stanowią całość.
Przedpłata roczna wynosi R. sr. 5, k. 40. (złp. 36) półroczna R. s. 3. (złp. 20) kwartalna R. s. 1 k. 80. (złp. 12).—
Prenumerować można;
W Redakcji Roczników krytyki literackiéj, przy ulicy Tłomackie Nr. 739 w pałacu

64.

dawniéj Ossolińskich, w officynie na Iszém piętrze;
U osób prywatnych które się tém zajmować raczą;
We wszystkich znaczniejszych księgarniach w kraju i za granicą;
Na Urzędach i Stacjach Pocztowych w Królestwie; lecz tam jedynie za przedpłatą roczną lub półroczną.
Szan. Prenumeratorowie w Warszawie mieszkający, na żadanie nadesłane sobie mieć będą Roczniki do mieszkań swoich bez żadnéj nadpłaty.—

ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

REDAKTOR GŁÓWNY: FR. HENRYK LEWESTAM.

FREGATA NADZIEJA.

Powieść L. Marlińskiego; na język polski przełożył M. Sierzputowski.

Z pomiędzy wszystkich gałęzi najnowszéj literatury rossyjskiéj, żadna, zdaniem naszém, nie rozwinęła się tak pięknie i samodzielnie, jak nowella i romans, w ogóle powieść fantastyczna. Nader liczne imiona zaszczytnie znanych pisarzy świadczą za prawdą takowego wyrzeczenia: z ich rzędu wymieniamy pp. *Pawłowa*, *Sołohuba*, *Dahla*, *Sękowskiego*, których talent w malowaniu zwłaszcza charakterów i obyczajów swojego kraju, powszechne już pozyskał sobie uznanie. Z pomiędzy wszystkich jednak *Marliński* celuje głębokością w głównych zarysach, genjalnością w wykonaniu. Powieści Marlińskiego nie są ciągiem wyuzdanych i dziwnych wydarzeń, jakie znajdujemy w nowellistach francuzkich,— nie są to znowu wypadki osnute na złościach serca ludzkiego, jakby na jakiéj teorji widzenia światowego, które głównie upatrujemy w romansach angielskich: — powieści Marlińskiego są to ciągłe walki między namiętnościami społeczeństwa,— jest to ironja serca, nie głowy,— jest to burza wrząca pod spokojną powierzchnią oceanu. Dzieła Marlińskiego w licznych przekładach obcym już przyswojone literaturom, u nas wcale prawie dotąd nieznane: pytamy, czyli przy ciągłych pracach jakie uczeni i literaci nasi bez ustanku sławiańskim poświęcają wiadomościom, godziwą jest rzeczą, iżby podobny pierwszego rzędu poeta i pisarz pobratymczy, powszechnego nie pozyskał u nas zadowolenia. Jeżeli chcecie zbliżyć do siebie piśmiennictwa, jeżeli chcecie zrównać odrębne częstokroć drogi, na jakich duch sławiański postępuje, tedy nie ograniczajcie się na suchych i czczych doniesieniach, tedy poznajcie i uczcie nas poznawać poetów, tedy dajcie nam sposobność do przejmowania się owemi pięknemi i wzniosłemi uczuciami, jakiemi tchnęli ci bohatyrowie człowieczeństwa! Niechaj u nas *Puszkin*, *Lermontow*, *Marliński* w równéj będą cenie i chwale, z jaką in-

ni Współsławianie naszych czczą *Tryarjuszów*! Poezja najdoskonalszem jest ogniwém ludzkości.

Taką to, zdaniem naszém; zasługę zjednał sobie p. *M. Sierzputowski*; przełożywszy na język polski jedną z najcudniéjszych powieści Marlińskiego, pod napisem *Fregata Nadzieja* (Фрегатъ Надежда) któréj druk obecnie się rozpoczyna (*) Wykazawszy ile w naszém uważaniu podobna praca jest chwalebną i ważną, nie możemy się wstrzymać od udzielenia czytelnikom naszym krótkiego ustępu, który stanie zarazem za dowód wybornego tłómaczenia p. Sierzputowskiego. Świadomy czytelnik uzna, że rzecz nie straciła niczego na pierwotnym uroku,— mniej świadomy niechybnie w przekładzie jakby w oryginale rozczytać się musi.— Dla dokładniéjszego zrozumienia przytoczyć się mającego ustępu, dodamy tylko, że kapitan Prawin oddalony podczas burzy od swego okrętu, dręczony wyrzutami sumienia, opuszcza kochankę, aby wspólnie z kolegami poddać się pod ciosy nieszczęścia:

«Chłopcy!“ zawołał Kapitan na majtków spoczywających obok wyciągniętéj na ląd szalupki: «potrzeba mi koniecznie bydź na fregacie—jeżeli ginąć, to razem z kolegami—jedźmy.

«Dobrze Kapitanie!“ jednogłośnie odezwali się zuchy. Każde życzenie Kapitana za święte, każde słowo jego za prawdę uważać przywykli, od jednego zamachu czółno zepchnęli na wodę.

Lecz nie tak łatwo było można wydostać się z zatoki. Spienione bałwany przelewając się ścianami odrzucały napowrót szalupkę. Po czterykroć majtkowie czynili wysiłki, ażeby wiosłem przełamać uporczywość fali—i tyleż razy dziobem lekkiéj łodzi czerpając wodę, ustępować musieli potędze uderzenia. Potroiwszy siły, i korzystając z uchwyconego momentu, zdołali wreszcie dostać się na morze, które mocną burzą rozkołysane szumiało i wizało jeszcze okropnie. Wały z ogromnych wysokości spadały w przepaście: wstawały znowu, i znowu wyniesione przelewały się w bezszykowne rzędy, a podrzucając na swych zajadłych barkach czółno, jak mały odłupek drzewa, albo go zalać, albo w bystrych pogrążyć chciały nurtach. Wiatr pędził do brzegu, należało więc robić wiosłami. Fala wyrywała je z kluczek—dwóch ludzi bezustannie wylewało wodę, która zewsząd cisnęła się do łodzi.

U rudla siedział zasłużony podoficer okrętowy, który z burzą i niebezpieczeństwy, jak ze zbyteczną czarką wódki był oswojony; dla którego morze, jak się sam wyrażał, były to zapusty, a dziewiąty bałwan morski, milszy od dziewiątego blina. Spoglądał on najobojętniéj to na swój to na nos szalupki, pilnując bacznie jego kierunku. Zdawało się przecięż, iż wszystko cokolwiek się w około niego działo całkiem dlań było obce. — Nieodstępny spółpodróżnik morskich wypraw Kapitana, obeznał się z jego humorem, i wiedział, kiedy słówko jedno, drugie przebąknąć było można.

«Proszę pana Kapitana:» rzekł półgłosem: «wszak sny bywają czasem, to jest od Boga?»

—«Bywają» odpowiedział roztargniony Prawin.

«Ja myślę, panie, że od Boga! bo i jakże złemu duchowi zaleźć do chrześciańskiéj głowy, kiedy ją na noc przeżegnasz krzyżem. Ja wczora, to jest, zdaje się, położyłem krzyż święty nawet na wezgłowiu, bo z krzyżem, uważa pan Kapitan, miękko spać i na kamieniu, a jednak jakiś osobliwy sen miałem— daléj dzieci daléj, zajmuj więcéj wiosłem!—i taki sen, to jest, ani umu, ani rozumu żeby go opowiedzieć — no, przewalił się i dziewiąty!—Zdało mi się że na naszéj Nadziei przegląd nie przegląd, święto nie święto, ale narodu mnóstwo, Generałowie, Admirałowie, sztabowie— widziani niewidziani. I wszyscy jak na jawie jedzą, piją, a takie milczenie, taka cisza, żeś dosłyszał muchę. Aż tu jakby, to jest, ktoś krzyknął: stać! Kommenda nasza stanęła w szyku na pokładzie. Patrzemy, goście obok nas przechodzą i zaglądają, to jest, w oczy. Idą i idą—bez końca. W tém, ale to niewiedzieć z kąd i Pan Kapitan — w kompletnym mundurze, tylko przez ramie zamiast wstęgi, czerwona flaga, ni to żagiel przodkowy, ni jaki sygnalny. A prowadzisz się pan Kapitan z jakąś damą, to jest, pod ręce—twarz odsłoniona, a twarzy nie widać!.... daléj chłopcy, daléj razem!— I oto zatrzymuje się niby pan Kapitan—jakbym teraz widział przedemną.—»Grebniew wystąp.» rzekłeś do mnie i położyłeś rękę na mojém ramieniu, mówiąc do téj damy: «i tego biorę z sobą, dosyć on się nasłużył, trzeba jego starym kościom odpoczynku!» To jest widać, że Pan Kapitan weźmiesz uwolnienie z wojska, a mnie starego na rządcę swego domu — będęż ja sobie wtenczas poświstywał w klucze nie wtę gwizdawkę.—Ale nie o tém mowa. Panie tymczasem spojrzę na siebie, aż tu ja całkiem zgorzał — na mnie zamiast spancerka koszula biała!—Przebudzam się, a serce jakby wyskoczyć chciało—zaledwiem się odżegnał. Coby to mogło znaczyć, przepraszam pana Kapitana?»

(*) *Fregata Nadzieja* wyjdzie za miesiąc w dwóch ozdobnych omikach; cena prenumeraty 1 *Rubl sr.* (przyjmuje się także w Redatkcji *Eoczników*). Po wyjściu cona zostanie podwyższoną.

Prawin pomimowolnie w głębokiém utonął zadumaniu. Trwożliwa myśl o śmierci po raz pierwszy wcisnęła się do duszy ogołocona zjakiéj bądź pociechy. Umrzeć, utonąć, niepojednanemu dobremi czyny z sumieniem, nie wykupiwszy świetnemi, dzieły przestępstw swoich od przeszłości!.... Wspomniał że tylko cienka deska od zgubnéj przedziela go toni—i zadrżał— i obejrzał się do koła, straszliwie skręcało się morze, fregata była blizko, lecz z boku na bok tak potężnie miotała nią fala, że miedziane jéj obicia obnażone aż do spodniego tramu okrętu łyskały,jak zbroja wielkoluda,— potém bałwan ogromnéj wielkości zakrywał korpus na nowo, tak, że żagle bocianowego gniazda, w któréj siadają majtkowie, zaledwie u dołu widziéć było można. Kilka tylko łokci, nie więcéj zpstawało już do burty,— ale burta większem aniżeli skała groziła niebezpieczeństwem: przybicie do niéj tém straszniejsze, że każ dy wał z wysiloną siłą i gwałtownym pędem od boków jéj odbity, przez szerokie i natarczywe pluskanie mógł zalać lub przewrócić czółno.

«Módl się, Grebniew, do Ś. Mikołaja Pocieszyciela.» rzekł Kapitan, uderzywszy starego podoficera po ramieniu — «módl się — modlitwy majtków dochodzą do Nieba. Jeżeli szczęśliwie przybijemy do burty, będziesz piastował moje wnuki.»

»Bosak!« krzyknął dodoficer .... »łapaj, łapaj!« krzyczeli z burty. Wybiła godzina przeznaczenia. Nie zawiodło się oko Kapitana w osądzeniu całego niebezpieczeéstwa;... zjścił się sen Grebniewa....

O WIELICZCE

przez Dra. Felixa Boczkowskiego.

(*Dokończenie*)

Z pomiędzy tych chorych najwięcéj było ulegających słabościom 'skrofulicznym i reumatycznym: na 195 skrofulicznych ozdrowiało 126, 2 tylko odjechało bez skutku,—reszta znacznie polepszała:—na 490 artrytycznych i reumatycznych ozdrowiało 402 i t.p. W innych chorobach, jako to: w osłabieniu strawności i odżywienia, w hemoroidach, sparaliżowaniach, stosunek ten sam prawie korzystny się ukazuje. Załujemy, iż autor nie uznał za potrzebne udzielić nam także kilku historji ważniéjszych chorób, abyśmy lepiéj bieg skuteczności tych kąpieli poznali:—teorja, jaką podaje w następującym rozdziale mniéj do laika przemówić potrafi. Przytaczamy tu jednak ustęp ciekawy, w którym p. Boczkowski rozbiera działalność kąpieli solnych w porównaniu z innemi kąpielami:

»Rozmaite kąpiele, już jako środek wodzisty na całą powierzchnią ciała bezpośrednio, i na wewnętrzne części przez sympatję i antagonizm działające, już też przez analogję składowych części, są sobie poniekąd powinowatemi i wjednéj i téj saméj chorobie mniéj lub więcéj skutecznemi; atoli każda właściwym sobie gatunkiem i stosunkiem składowych szęści, właściwém ciepłem, i że tak powiem, właściwą sobie naturą staje się osobistym, i wpewnych stosunkach choroby i osobistości chorego jedynie dobroczynym lekiem:

»W porównaniu z powinowatemi kąpielami i żrodłami lekarskiemi, tém bardziéj pokaże się właściwa wody solnéj skuteczność.

»Co do części składowych, kąpiel solna ma największe powinowactwo z kąpielą morską. Porównywając rozkład chemiczny solnéj wody z rozkładem prof: *Link* wody Baltyckiego morza, pokazuje się tożsamość składowych części z tą odmianą, że w solnéj wodzie w stosunku do ilości wody sole skupione, w morzu zaś żywica ziemna i oléj skalny w większéj obfitości się znajdują. Już z sposobu powstania, tutejsze saliny jako wyschnięty osad morza, solną wodę zaś jako zgęszczoną morską wodę uważać wypada.

»Prawda, że podróż do morza, sam widok ogromu przestrzeni morza, wyziewy niezliczonego mnóstwa żyjących i rozkładających się w morzu, okolica nadmorska osobliwie też środziemnego morza i powietrze i fale morskie prócz składowych części właściwy ożywiający wpływ wywierają, w naszych kąpielach niewynagrodzony. Atoli gdźie idzieli o skutki solnych części i ich do stanu choroby zastosowanie, to i kąpiele solne obok morskich nie są bez wartości.

»Że nasze kąpiele solne z rówiennicami swemi w Niemczech, w Prusach, nawet i z sławnemi kąpielami w Ischel w Austrji opierwszeństwo mogą iść w zapasy nikt wątpić nie będzie, kto się nad wielkością tutejszych bogactw podziemnych i nad obfitością rozmaitych gatunków soli i naturalnéj solnéj wody zastanowić zechce.

»Kąpiele solno-siarczane w Busku, w Truskawcu i t.p. łączą skutki solnych części i siarki; w wypadkach chorób, gdzie wzburzenie humorów i wewnętrzne chroniczne zapalenia i delikatność płuc pogorzenia i uszkodzenia doznaćby mogły, i gdzie idzie więcéj o pomnożenie wewnętrznych funkcji wydzielających i o rozwolnienie zatkań i zatwardzeń, niż o oddziaływanie powierzchniéj skóry, wtenczas nasze kąpiele właściwsze mają miejsce.

»Podobny stosunek, tylko w wyższym stopniu, zachodzi między kąpielami solnemi i siarczannemi. Ztąd też pochodzi,że w chorobach artrytycznych i skrofulicznych, hemoroidalnych i nerwowych, u jednych siarczane kąpiele lepszy nad inne wywierają skutek, u innych nadewszystko solne kąpiele skutkują.«

Rozdział traktujący o stósownėm używaniu kąpieli bardziéj jest rozwinięty, jakkowiek dość do wszystkich przepisów dyetetycznych przy innych wodach podobny. Cokolwiek podéjrzanym zdawał nam się paragraf, w którym jest mowa o używaniu lekarstw i wód mineralnych w czasie kąpieli. »Jeżeli,« mówi autor, w czasie używania kąpieli *znaczniéjsze* zajdą chorowite zmiany, albo téż skutki kąpieli następowe, wtenczas podług stanu rzeczy, albo przez czas niejakiś zaniechać kąpieli, albo innych wypadnie użyć środków. W takich wypadkach rady *lekarza kąpielowego* zasięgać potrzeba który najlepiéj chorobę przypadkową od skutków kąpieli następowych rozróżnić potrafi.« Wyznajemy, że ten ustęp zniszczył niepomału wrażenie dobréj wiary, jakie dotąd uczyniło było na nas dzieło p. Boczkowskiego.

W przypisach autor umieścił jeszcze niektóre ciekawe szczegóły historyczne i mnóstwo cytacji,—przed wszystkiemi zaś nader ciekawe, wyjęte z rękopisu *Dowodne opisanie pożaru ogniowego w fodynach solnych Wielickich przypadłego, oraz sposobów do ugaszenia onego zażytych in Anno Domini* 1772. Zakończamy obecny artykuł wypisaniem kilku ustępów, mogących dać czytelnikowi wyobrażenie o całości tak trafnego dokumentu,—zakończamy zaś na szczerem uczuciu wdzięczności dla szanownego autora, iże nie szczędził trudów i pracy, aby ze swojego także stanowiska jako lekarz przyłożył się do rozpowszechnienia znajomości i zamiłowania skarbów krajowych.

»Dnia 6 Kwietnia o godzinie 1 1/2 w nocy,« mówi autor owego opisu, p. *Antoni Frydhuber*, Geometra, »cieśla dolny z dwóma górnikami na pierwszéj kondygnacji w górach Janińskich robiący, postrzegł dym, i za tym dymem wszyscy trzéj poszli, aż na kondygnacją trzecią; tamże znaleźli, że kaszt w komorze Adamów na średniém wolno stojący, (w téj komorze były cztery kaszty z drzewa budowane) w zupełnym był już ogniu, więc przymuszeni byli jak najprędszą ucieczką salwować się, tak dla soli w ogniu trzaskającéj i po komorze latającéj, jako dla wielkiego w życiu nieznośnego fetoru z dymu.

»O godzinie drugiéj w nocy, przyszła ta nieszczęśliwa relacja do żupy, tak czém prędzéj kilku officjalistów dolnych i górników, ile ich się w nocy przy teraźniéjszych nieszczęśliwych okolicznościach zebrać mogło, ordynowano na dół i nad góry. J. W. Imci *pan Kluszewski* Kasztelan Biecki, jako Administrator, i *W. Imci pan Kiełczewski*, podżupek, znajdowali się o godzinie w pół do trzeciéj w nocy nad górą Danielowice. J. W. Imci pan kasztelan przyjął na siebie staranie o przystawienie in hunc finem wszelkich potrzeb, a ja z W. Imci panem Podżupkiem spuściliśmy się na dół, szybem Danielowice, i usiłowaliśmy wszelkim staraniem dotrzeć do ognia; ale nadaremno: Ledwośmy minęli przez dym kaplicą Ś. Jana Nepomucena, aliści wpadliśmy w wapory bardzo śmierdzące, które już wałami na nas biły, w takowy sposób: że dobrze rozpalonego kaganka, o pięć kroków przed nami jeszcześmy dojrzeć nie mogli, a tak dalszego postępowania naszego, bez niebezpieczeństwa życia, już daléj azardować nie mogliśmy. Z dołu wyjechawszy uczyniliśmy o tém wszystkiém relacją J. W. Imć panu Kasztelanowi, Administratorowi, którego jeszcze nad górą Danielowice zastaliśmy; a W. Imć pan Podżupek rezolwował się wespół zemną, i jeszcze z jednym Stygarem, szybem Janina w fodyny spuścić się (dla tego, że ten szyb bliżéj ognia jest podłożony), dla zobaczenia, czyliby tam nie można było miejsca tego rokognoskować? ale i tu była rzecz niepodobna, najwięcéj cośmy tu zrobili, było to: ponieważ nam powiedziano że górnicy z Senjorem, którzy do ognia pobieżeli, jeszcze się nie powrócili, ażebyśmy im dopomódz mogli, wołaliśmy na dół wszystkiemi szybikami, do których tylko przybliżyć się można było, dla dania im znaku; ażeby wychodzili, ale nie doczekaliśmy się żadnéj odezwy, i jużeśmy ich mieli za zgubionych; więc musieliśmy nic nie skurawszy powrócić.

»Z nad szybu Janiny wzięliśmy dalsze nasze kroki w przytomności J. W. Imć pana Kasztelana nad schody Leśno, gdzie gwałtowne i przenikające dymu wybuchanie zastaliśmy, które nam przybliżenia się nie dopuściły; tam jednego officjalistę dolnego zostawiliśmy, ażeby o wszystkiem, co tam daléj dziać się będzie donosił.«

F. H. L.